

Kizierowski: może uda się popłynąć na bezdechu

PAP /11:00



AFP

Bartosz Kizierowski ma 31 lat, ale pierwszy medal pływackich mistrzostw świata wywalczył dopiero w Montrealu w 2005 roku. Jako jedyny z Polaków ma zgodę na omijanie zgrupowań, a i tak pozostaje filarem reprezentacji. Z przygotowań jest zadowolony, ale nic nie obiecuje.

- Jak przebiegały Pana przygotowania do mistrzostw? Nasi trenerzy żartują, że Pana forma pozostanie największą tajemnicą kadry aż do wyścigów na 50 m stylem dowolnym.

Bartosz Kizierowski: - Rzeczywiście coś w tym jest. Jak wiadomo od lat przygotowuję się do najważniejszych zawodów w Ameryce, pod kierunkiem Mike'a Bottoma. Doceniam wyjątkowe traktowanie mnie przez związek. Co do przygotowań to jestem zadowolony. Szczęśliwie omijały mnie kontuzje i choroby. Ale niestety miałem trochę mniej niż zwykle czasu na trenowanie. Problem polega na tym, że prowadzę grupy młodych pływaków i ta praca kończy się pod koniec marca. Normalnie mam kilka miesięcy spokojnych przygotowań do imprezy. Ale tym razem mistrzostwa są już w marcu. Próbowałem więc łączyć pracę z treningami. Zaczynałem z grupą, potem trenowałem ją, krótka przerwa i znowu grupa i znowu ja. Czasami po siedmiu godzinach na basenie miałem wszystkiego dosyć. A w moim wieku odpoczynek jest równie ważny jak trening.

- Czy od ubiegłorocznych mistrzostw Europy startował Pan w jakichś mityngach?

- Niestety nie miałem żadnych startów. Oczywiście ścigałem się trochę z kolegami na treningach, ale wyniki ze sprawdzianów nie mogą być wykładnią formy. Tak naprawdę sam jestem ciekawy jak poukładają się te starty. Dyspozycja jest niezmiernie ważna, ale w moim przypadku liczy się także doświadczenie, lata ciężkiej pracy, "wypływane" kilometry. To wszystko drzemie gdzieś w organizmie gotowe do wybudzenia. Jeżeli wiedziałbym, że nie będę w stanie ścigać się z najlepszymi to bym nie przyjeżdżał.

- W Budapeszcie popłynął Pan na jednym oddechu cały dystans pierwszy raz od sześciu lat. Jest szansa na powtórkę?

- Rzeczywiście w Budapeszcie popłynąłem niemal idealnie. W dużej mierze właśnie dzięki bezdechowi zdobyłem złoto. Nie potrafię powiedzieć jak będzie tym razem. Zresztą tego się nigdy nie wie przed startem. Nawet wskakując do wody nie można być pewnym czy wystarczy powietrza. Te niecałe 22 sekundy mijają z jednej strony bardzo szybko, ale z drugiej jest sporo czasu na podjęcie decyzji, skorygowanie czegoś. Co do oddechu to trzeba się zdecydować na 35 metrze. Później nie ma to sensu.

- Kto będzie walczył o złoto?

- Odpowiem tak - wygra najlepszy. Czasami pisze się, że to jest loteryjny dystans. To nieprawda. Przypadkowości jest bardzo mało. To dlatego tak długo na szczycie utrzymywał się Aleksander Popow, dlatego serię sukcesów miał Gary Hall. To prawda, że wygrywa ten, który popełnia najmniej błędów, ale na 50 metrów niespodzianek nie ma.

- To będzie Pana czwarty start w Australii. Jak Pan wspomina poprzednie?

- Pod względem sportowym różnie się układało. Ale zawsze w Australii panuje wspaniała atmosfera, zawsze wszystko jest perfekcyjnie zorganizowane. Tutaj doceniają sportowców, pływaków być może nawet wyjątkowo. My to czujemy i to bardzo pomaga. Poza tym jest jeszcze taka zwykła ludzka życzliwość, której doświadcza się na każdym kroku. Nie wiem z czego to wynika. Może z tego, że rzeczywiście Australia jest bardzo oddalona od reszty świata. A może dlatego, że szczęśliwie raczej omijały ją wojny i ludzie zachowali ufność i otwartość na innych. Trudno powiedzieć.

Copyright 1996-2007 Grupa Onet.pl SA